teatr współczesny

Izaak Babel

ZMIERZCH

Dyrektor naczelny i artystyczny
Krystyna Meissner

Zastępca dyrektora
Janusz Słoniowski

Izaak Babel
ZMIERZCH

Premiera 17 kwietnia 1999 roku na dużej scenie

Izaak Babel w 1927 roku. *Fot. Tatiana Tess.*
Na fotografii Babel napisał: *W walce z tym człowiekiem upływa całe moje życie.*

Urodziłem się w 1894 roku w Odessie, na Mołdawance, jako syn żydowskiego kupca. Na żądanie ojca aż do szesnastego roku życia wkuwałem hebrajski, Biblię, Talmud. W domu było mi ciężko, bo od rana do nocy zmuszano mnie do uczenia się mnóstwa mądrości. Odpoczywałem w szkole. Moja szkoła nosiła nazwę Odeskiej Szkoły Handlowej imienia Imperatora Mikołaja Pierwszego. Uczyli się tam synowie cudzoziemskich kupców, dzieci żydowskich maklerów, dobrze urodzeni Polacy, starowiercy oraz moc drugorocznych bilardzistów. Podczas pauz zdarzało się nam nieraz wyskoczyć do portu na molo przeładunkowe czy do greckiej kawiarni, żeby pograć w bilard, albo na Mołdawankę, gdzie w piwniczkach pijaliśmy tanie besarabskie wino. Szkoły tej nie zapomnę także z tego powodu, iż nauczycielem francuskiego był tam monsieur Vadaun. Był Bretończykiem i miał zdolności literackie, jak wszyscy Francuzi. Nauczył mnie

swojego języka ojczystego, wbił mi do głowy francuskich klasyków, dzięki niemu wszedłem w komitywę z francuską kolonią w Odessie i od piętnastego roku życia zacząłem pisać opowiadania po francusku. Pisałem je jakieś dwa lata, ale później zaprzestałem: pejzańskie typy i wszystkie autorskie rozmyślania wychodziły mi bezbarwnie, tylko dialogi były udane.

Później, po skończeniu szkoły, znalazłem się w Kijowie, a w 1915 – w Petersburgu. W Petersburgu bardzo cienko prządłem, nie miałem prawa meldunku, starałem się unikać policji i mieszkałem kątem w suterenie na ulicy Puszkina u pewnego zeszmaconego, zapitego kelnera. Wówczas też, w roku 1915, zacząłem nosić swoje utwory do redakcji, ale zewsząd mnie przepędzano, wszyscy redaktorzy (nieboszczyk Izmaiłow, Posse i inni) klarowali mi, że powinienem starać się o posadę subiekta, ale nie posłuchałem ich i w końcu 1916 roku znalazłem drogę do Gorkiego. I oto temu właśnie spotkaniu zawdzięczam wszystko i dotychczas wymawiam imię Aleksego Maksymowicza z miłością i czcią. To on wydrukował pierwsze moje opowiadania w listopadowym zeszycie czasopisma „Letopis" w 1916 roku (zostałem za to opowiadanie postawiony w stan oskarżenia z 1001 art. KK), to on nauczył mnie niezwykle ważnych rzeczy, a później, kiedy wyjaśniło się, że dwie, trzy znośne moje młodzieńcze próby były przypadkowym tylko sukcesem, że w literaturze jakoś mi nie idzie, i że piszę zdumiewająco źle – Aleksy Maksymowicz kazał mi iść między ludzi.

I poszedłem między ludzi na siedem lat – od 1917 do 1924 roku. W ciągu tego czasu byłem żołnierzem na rumuńskim froncie, później służyłem w Czeka, w Ludowym Komisariacie Oświaty, w ekspedycjach żywnościowych w 1918 roku, w armii północnej walczącej z Judeniczem, w I Armii Konnej, w odeskim gubernialnym komitecie partyjnym, pracowałem jako redaktor odpowiedzialny w VII drukarni radzieckiej w Odessie, byłem reporterem w Petersburgu i w Tyflisie itd. Dopiero jednak w 1923 roku nauczyłem się wyrażać swoje myśli jasno i niezbyt rozwlekle. Wówczas znów zabrałem się do pisania.

Początek mojej działalności literackiej wiążę wobec tego z wiosną 1924 roku, kiedy to w czwartym numerze czasopisma „Lef" ukazały się moje opowiadania *Sól*, *List*, *Śmierć Dołguszowa*, *Król* i inne. (Siergiejew Posad, listopad 1924)

Izaak Babel *Życiorys własny*, przełożył Jerzy Pomianowski

* * *

(...) Proza Babla obracała się w trzech głównych kręgach przetwarzanej literacko własnej biografii. Na pierwszy krąg składały się doświadczenia dzieciństwa, pierwsze życiowe wtajemniczenia żydowskiego dziecka, odbierającego lekcje nierówności społecznej i prześladowań (*Historia mojego gołębnika*, 1925), przedłużane następnie w młodzieńczych peregrynacjach i poznawaniu świata. Krąg drugi został uformowany przez udział pisarza w kampanii polskiej 1920 r. Babel zadebiutował w 1926 r. opowiadaniami z cyklu *Armia Konna* [Był to debiut książkowy; pierwsze opowiadanie Babla *Stary Szloma* ukazało się w 1913.] (...)

Trzeci krąg stanowiła tematyka odeska, widziana zwłaszcza z perspektywy działalności lokalnych gangów i ich przywódcy Beni Krzyka. Barwna panorama bandyckich eskapad osadzona w specyficznej obyczajowości odeskiej – *Opowiadania odeskie*, 1931 – nasycona była melancholijną wiedzą o nietrwałości tego świata zniszczonego przez władzę bolszewicką, akcenty tragizmu doszły do głosu zwłaszcza w opowiadaniu *Froim Gracz*, sztuce *Zmierzch* (1928) i scenariuszu filmowym *Benia Krzyk*.

Inne bablowskie kręgi pozostały zamknięte. (...) Opublikowane pośmiertnie fragmenty powieści *Wielka Krynica*, ukazujące wieś w czasie kolektywizacji, świadczą o śmiałości w ukazywaniu niszczycielskiego okrucieństwa bolszewizmu na różnych obszarach. Istniały również inne zamysły, wśród nich powieść osadzona w środowisku Czeki-GPU-NKWD, o które Babel otarł się za młodu i którego niszczycielskiej działalności przyglądał się uważnie w czasie masowych represji pod koniec życia. Pisarza cechowała zachłanna ciekawość życia w jego ekstremalnych przejawach, pragnął być w epicentrum wydarzeń, nie bacząc na grożące konsekwencje. Stało się to zapewne jedną z przyczyn jego aresztowania, fałszywego oskarżenia i zgładzenia, przy czym zagładzie uległo również prawdopodobnie bablowskie archiwum. (...)

Historia literatury rosyjskiej XX wieku,
praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Drawicza,
Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997

* * *

Izaak Babel po aresztowaniu w 1939 r. *Zdjęcie z materiałów śledztwa.*

(...) Aresztowano go 16 maja 1939 r., w Pieriedielkinie pod Moskwą. 26 stycznia 1940 r. trójka (Ulrich, Kandybin, Dimitriew) zasiadająca w gabinecie Berii w więzieniu Butyrki, skazała go na rozstrzelanie. Proces bez obrońcy trwał 20 minut. Wyrok wykonano następnego ranka. W akcie oskarżenia mowa była nie tylko o trockizmie, szpiegostwie i aktach terroryzmu, lecz także o tym, że *Armia Konna* jest dziełem dywersji i zdrady, paszkwilem na rewolucję i jej siły zbrojne, eksponującym gołosłownie „jedynie jaskrawe i okrutne epizody". (...)

ze wstępu Jerzego Pomianowskiego
do: Izaak Babel *Dziennik 1920*
Czytelnik, Warszawa 1990

* * *

(...) Po śmierci Stalina i likwidacji Berii, dzięki usilnym staraniom wdowy i pozostałych przy życiu przyjaciół, prokurator wojskowy Dołżenko zgodził się na rewizję sprawy. Pisarze – Erenburg i Katajew złożyli oświadczenie, podkreślające zasługi pisarskie Babla i cytujące najwyższe oceny jego twórczości, wydane niegdyś przez Majakowskiego, Gorkiego, Tomasza Manna, Hemingwaya, Malraux. W rezultacie kolegium wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR 23 grudnia 1954 roku wydaje orzeczenie, uchodzące za akt rehabilitacji zabitego pisarza: „Wyrok Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR z 26 I 1940 w sprawie Babla I. E. unieważnić w związku z ujawnieniem nowych dla sądu okoliczności; tym samym sprawę umorzyć".

Jerzy Pomianowski,
z programu do realizacji *Zmierzchu* w Teatrze Wybrzeże

ANDRZEJ DRAWICZ

BABLOWSKI KONIEC ŚWIATA

Już za życia snuła się wokół niego legenda. Wszedł do literatury z blaskiem. (...) „Lef", pismo Majakowskiego i jego grupy, opublikowało w roku 1924 garść Bablowskich opowiadań. Efekt był oszałamiający. „W Moskwie narobił ostatnio szumu Babel. – donosił Gorkiemu Konstanty Fiedin – Człowiek ten spędził dłuższy czas w kawalerii, a po powrocie wysypał cały kufer rękopisów i zalał nimi moskiewskie redakcje. Wszyscy są nim zachwyceni." Od razu można łapać piszącego za rękę; masa przesady, rękopisów i zachwytu nie było aż tyle, niektórzy gwałtownie protestowali, a najgłośniej Budionny, eks-dowódca Pierwszej Armii Konnej. Ale właśnie przesada sprzyja legendzie. Przy tym Bablowi z nią do twarzy, bo sam jest rzecznikiem zgęszczonej ekspresji, podwyższonego ciśnienia. Wchodzi jako prozaik ujarzmionego nadmiaru, stanów ostatecznych, barw najjaskrawszych. Tyle już przecież w dwudziestym wieku nawyrabiano ze słowem, a ciągle trudno nie ulec magii tego Bablowskiego: „Wstał i purpurą swoich bryczesów, malinową czapeczką przekręconą na bakier, orderami wbitymi w pierś przeciął izbę na pół jak proporzec przecina niebo"... (przekład Mariana Toporowskiego).

I tak go właśnie odebrano: jako wielkiego mistrza słów. Wielu wówczas w literaturze rosyjskiej hałasowało i wyjaskrawiało, bo wzburzone życie wydawało się najlepiej układać w ekspresyjne formy. Ale Babel wyszedł jakby przed wszystkich; doprowadził tworzywo prozy do stanu wrzenia – i ujarzmił żelaznym rygorem klasycznej noweli, Maupassantem i Czechowem. Zderzył i zrównoważył napięcia, tworząc pisarską wypadkową przeciwstawnych sił skrajnej organizacji i skrajnej dezorganizacji. Zaraz też poszedł hyr o jego zmaganiach ze słowem; o tym jak je odcedza, selekcjonuje, eliminuje, dobiera.

Rychło zaczął uchodzić za tytana pracowitości, piszącego po dwadzieścia wariantów małych opowiadań. Legenda rosła. Sprzyjał jej Bablowski sposób bycia. Wszyscy dążyli do stabilizacji. On nie. Mieszkał kątem, byle gdzie, często zmieniając adresy. Chodził niewidocznymi, krecimi ścieżkami. Efektownie wszedłszy na rynek zupełnie nie dbał by się

na nim utwierdzić. Przewlekał w nieskończoność spełnienia kolejnych utworów. W roku 1926 opublikował *Armię Konną*, w dwa lata później wystawiono *Zmierzch*. Potem pojawiły się *Opowiadania odeskie*, garść drobiazgów, druga sztuka *Maria*, scenariusze filmowe.

I to była cała obecność Babla. A więc obecność-nieobecność. Poddana przemyślnej taktyce: pisarz brał zaliczki na nieistniejące utwory, obiecywał je napisać, ale nie pisał, albo napisawszy, nie dawał do druku, twierdząc, że są nie dość gotowe. „Wszystkim jest coś winien – notował w dzienniku jeden z jego cierpliwych i rozsądnych wierzycieli, Wiaczesław Połonski, naczelny redaktor miesięcznika „Nowyj Mir".

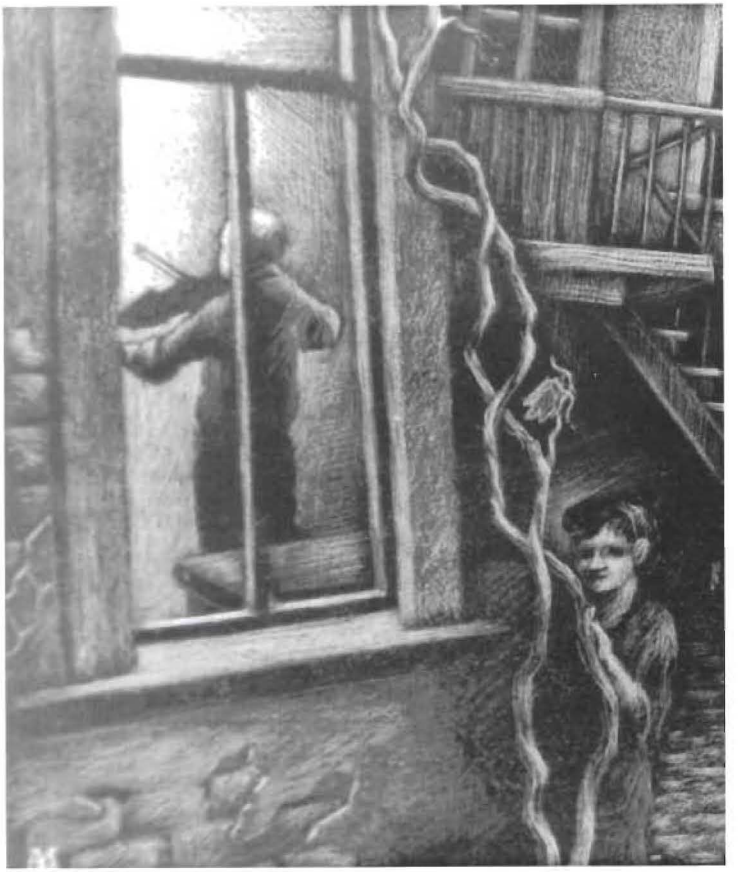

Aleksander Mielniczenko, *Odessa Babla. Ze zbiorów Muzeum Literatury w Odessie*

– Ale nikt nie zna jego adresu. Mieszka w Moskwie; to gdzieś pod nią, to w rozjazdach, to na prowincji, bez żadnego dobytku, nieuchwytny i niedosiężny jak duch". A w innym miejscu: „Dziwny człowiek; jego rzeczy są znakomite, ale drukować ich nie chce". I jeszcze: „Jest obojętny wobec sławy. Wolałby, żeby wszyscy o nim zapomnieli".

Legendę współtworzył samym sobą. Postury raczej niepozornej: krępy, wielkogłowy, łysawy, z grymasem lekkiej ironii w kącikach ust, z dobrodusznym, a czasem sarkastycznym chochlikiem w oczach, przysłoniętych grubymi szkłami okularów, z twarzą na pozór pospolitą, płaskonosą i pyzatą. Za tym wszystkim krył się świetny intelekt, wielka kultura, absolutne poczucie humoru. Był wszędzie na miejscu: między odeskimi knajakami, budionnowskimi rębajłami (wbrew pozorom, jakie stwarzała jego sylwetka, znakomicie jeździł konno i darzył konie wielką, odwzajemnioną zresztą, miłością), kolektywizowanymi chłopami, kaukaskimi góralami, a w roku 1935, na paryskim Kongresie w Obronie Kultury przemówił w nienagannej francuszczyźnie. (...) Był zatem z góry pasowany na mędrca. Jego żydowskość konkretyzowała ten wizerunek: chciano w nim widzieć mądrego rebe. Zgadzał się na to i wielu ludzi wspomina, jak chodziło doń

Wiktor Weksler, grafika inspirowana *Opowiadaniami odeskimi* Babla. *Ze zbiorów Muzeum Literatury w Odessie*

po radę (...). Ale też musiał mieć chyba Izaak Emanuiłowicz – by go tak z szacunkiem, według rosyjskiego zwyczaju nazwać – świadomość pewnej gry. Gry w różne własne wcielenia, ale prowadzonej nie całkiem beztrosko, bo z losem. Więc pokazywał często światu maskę prostaczka, uwikłanego we własną nieproduktywność. Rozkładał ręce, prosząc o tolerancję, a przy okazji składał świadectwo lojalności. „Przyjrzyjcie się – mówił na Pierwszym Zjeździe Pisarzy, w roku 1934 – jak Stalin szlifuje swoje przemówienia, jak odkute są oszczędne jego słowa, jak są muskularne. Wcale nie mówię, że wszyscy mają pisać tak jak Stalin, ale powinniśmy tak jak Stalin trudzić się nad słowem (tu rozbrzmiewają oklaski)". (przekład Jerzego Pomianowskiego)

Nie był płaskim pochlebcą, a jego gust literacki pozwala się domyślać w tej laurce ryzykownie wyzywającego kłamstwa. Grał zatem, a o co i z jakimi kalkulacjami, tylko jemu było wiadome. I tak było często. Niech znowu zabierze głos życzliwy świadek, Połonski: „Przyszedł Babel, mały, okrąglutki, w jakiejś satynowej koszuli szaro-błękitnego koloru; ot, gimnazista z ostrym noskiem, z chytrze pobłyskującymi oczami, w okrągłych okularach. Uśmiechnięty, wesoły, na pozór nieskomplikowany. Ale chwilami, kiedy przestaje udawać wesołka, jego spojrzenie staje się głębokie i mroczne. Zmienia się także twarz: pojawia się inny człowiek z mrocznymi tajemnicami w duszy."

Taki właśnie człowiek napisał w roku 1926 *Zmierzch*. Poszło mu to tak szybko, że aż się zdziwił; sztuka była gotowa w ciągu dziewięciu sierpniowych dni. Ale potem zjawiła się niepewność. W listach do bliskich o *Zmierzchu* mówi się sceptycznie, jeśli nie zgoła niechętnie. Jestże to włączenie samokontroli przysięgłego profesjonalisty i cyzelatora czy może przesądne zamawianie losu dla odwrócenia przeczuwanych niepowodzeń? Te nie dają na siebie czekać. Wprawdzie w Odessie sztuka idzie dobrze, i to w dwóch teatrach naraz, ale działa tu z pewnością element sensacji lokalnej. Natomiast przedstawienie w tzw. Drugim MChAT-cie rodzi się w klimacie złych prognoz. (...) w teatrze dojrzewa właśnie głęboki kryzys, jego kierownik niedługo opuści Rosję, a w dodatku tekst Babla wzięto tam chyba za coś, czym w istocie nie był: soczysty, obyczajowo-środowiskowy dramat. I wystawiono go, jak wolno się domyślać (...) z hojną, by tak rzec: szolem-alejchemowską rodzajowością. Jeszcze

przed premierą Babel napisał: „Nie pokładam w *Zmierzchu* żadnych nadziei, raczej wprost przeciwnie", a wkrótce po premierze informował matkę: „Teraz wszyscy już wiedzą, że zrobiłem *mon possible*, ale teatr nie był w stanie donieść do widza subtelności zawartych w tej pozornie szorstkiej sztuce. I jeśli sztuka utrzymuje się w repertuarze, to dlatego, że dzieło ma w sobie coś ze mnie, nie z teatru. Można to powiedzieć bez żadnych przechwałek."

Należy przypuszczać, że w owym miejscu i czasie tak właśnie wystawiony dramat musiał się wydać czymś dziwnym i marginesowym. Nadciągały wielkie wstrząsy industrializacji i kolektywizacji, atmosfera się zaostrzała, przed literaturą stawiano postulaty szybkich i jednoznacznych zaangażowań, opornych ostro besztano. Przy tym teatry i dramaturgia były poddane szczególnie surowym sprawdzianom prawowierności. Należało bądź torować drogę nadchodzącym przemianom, bądź ukazywać ich historyczne zaplecze. Co z tym miała wspólnego historia z życia odeskich ciułaczy, oprawiona w rytuał i obyczaj już odczuwany jako egzotyczny i przemijający?

A tymczasem miała. (...) W momencie drastycznego łamania życiowych układów pojawiła się sztuka o końcu świata. Świata jakoby innego, obcego. Ujrzanego też w innym, wcześniejszym czasie. Ale to były elementy drugorzędne.

Wiktor Weksler, grafika inspirowana *Opowiadaniami odeskimi* Babla. *Ze zbiorów Muzeum Literatury w Odessie*

Zmierzch mówił o tym, że dekalog przestaje istnieć, a słowa: „Czcij ojca swego..." – znaczyć. A destrukcja postępowała dalej. W cztery lata po dacie, postawionej z głębokim rozmysłem jako oznaczenie pory akcji *Zmierzchu* załamał się porządek polityczny; natomiast w porze powstawania sztuki słychać już było zapowiedzi dalszego ciągu: zniszczenie tradycyjnej struktury społecznej wraz z systemem dotychczasowych wartości.

Zmierzch to koniec świata, by tak rzec, przez zaprzeczenie, bo dla dynastii Krzyków jest to zarazem pora brzasku jej świetności. Babel znał wymowę takich zaprzeczeń. „W czasach młodości myślałem, że wspaniałość wyraża się wspaniałością – powiedział kiedyś. – Okazuje się, że to nieprawda. Okazuje się, że często musi się wyjść od przeciwieństwa". Kiedy Benia Krzyk obejmie ojcowską firmę, dokona wielkiego wzlotu, stanie się odeskim Ojcem Chrzestnym, szefem bandyckiego podziemia. Takim znamy go z Bablowskich opowiadań: Robin Hood Mołdawanki, rodzinnej dzielnicy samego Babla. Był zresztą odtworzony z natury; jego prototyp nazywał się Mojsiej Winnicki, używał pseudonimu Miszka Japończyk – choć gdyby to kogoś interesowało – starzy odesyci mówili mi, że *de facto* odeskim podziemiem rządził bez efekciarstwa, za to sprawnie i skutecznie wujek Miszki – może prototyp Froima Gracza? Mniejsza dziś o to. Wzlot Beni ma być potwierdzeniem nienaruszalnych praw życia. Usunięcie starego Krzyka sankcjonują końcowe słowa Ben Zcharii, parafrazujące motyw Eklezjasty: „Dzień to jest dzień, a wieczór to jest wieczór. Wszystko w porządku, drodzy wierni". Ale w istocie nic nie jest w porządku i działa Bablowska zasada wyjścia od przeciwieństwa. Cios w głowę Mendla burzy fundament żydowskiej tradycji. Świat się kończy, i nie na darmo, w didaskaliach, Babel wprowadza tu coś, co jest jakby głębokim westchnieniem: akcja zamiera na chwilę, niby w powszechnym osłupieniu sprawców i świadków przestępstwa. „Milczenie. Coraz niżej zapadają się płonące lasy zmierzchu".

Mendel będzie odtąd uszminkowany i ruchomy, ale martwy, i wraz z nim zwalą się w posadach dwie naraz struktury. Jedną jest przedsarajewowski, ogólnoludzki ład; nie darmo tak wymownie świeci data „1913", ta sama, którą Anna Achmatowa umieściła w tytule jednej z wersji swego *Poematu bez bohatera*, również mówiącego o końcu świata. Druga

struktura, to rytuał i porządek żydowski. Babel mieszkał w obu naraz, jako rosyjski inteligent i twórca rosyjskiej literatury, a także jako wychodźca z obszaru tradycyjnego żydostwa. Zmierzch tego właśnie obszaru musiał czuć szczególnie mocno, wszystkimi fibrami duszy. Kiedy w roku 1920 cwałował z Budionnym przez Brody i Radziwiłłów na Lwów jako jeździec plebejskiej Apokalipsy, pochylał się ze smutkiem nad ruinami niszczonego świata. „Straszne słowa proroków – zapisał wówczas w notatniku – jedzą nieczystości, zbezczeszczone dziewice, mężowie powybijani, Izrael podbity, słowa gniewne i pełne żalu. Lampa filuje, starucha zawodzi, młodzieniec melodyjnie wyśpiewuje, dziewczęta w białych pończochach, za oknem Demidówka, noc, Kozacy..." Pojedynczy gwałt przedłuża się teraz całymi łańcuchami – i oto nowy zapis: „Przeżyłem tu dwa tygodnie zupełnej beznadziejności, będącej efektem panoszącego się nieprzerwanie dzikiego okrucieństwa, a także jasnego zrozumienia, że nie nadaję się dla dzieła zniszczenia, ponieważ trudno mi się oderwać od starego." W ten sam szereg wpisze się też pytanie z opowiadania *Gedali*, zadane przez Bablowskiego narratora, będącego sobowtórem pisarza: „Gedali, mamy dziś piątek i jest już wieczór. Gdzie można dostać żydowską chałkę, żydowską szklankę herbaty i odrobinę tego byłego Boga w szklance herbaty?..." (przekład Jerzego Pomianowskiego)

Wiktor Weksler, grafika inspirowana *Opowiadaniami odeskimi* Babla. *Ze zbiorów Muzeum Literatury w Odessie*

Pytanie zawisa w próżni; nowy świat niesie zapowiedź końca świata starego, i Babel stara się być uczciwym świadkiem brzasków i zmierzchów. Jego temperament, cierpka mądrość rasy, świadomość względności wszystkiego, to z czego składa się osobowość człowieka i twórcy – przybliżają mu raczej zmierzchy. Brzaski docenia i uznaje, ale zachody czuje najgłębiej. Prawdą jest iż „trudno mu się oderwać od starego". Opisze więc koniec dawnej, żydowsko-knajackiej Odessy w scenariuszu *Benia Krzyk*, we wspaniałym opowiadaniu *Froim Gracz*, w *Końcu przytułku*, w urwanym fragmencie prozatorskim *Żydówka*, gdzie podobny Bablowi wychodźca, działacz nowej władzy, przechadzając się wśród butwiejącej starzyzny myśli: „następował koniec ojczyzny. Zegar stulecia obwieszczał koniec bezbronnego życia. Koniec czy odrodzenie?"

I znowu pytanie zawisło w próżni.

Okrucieństwo naszej wiedzy o tym, co stanie się później jest stale obecne przy czytaniu lub oglądaniu na scenie *Zmierzchu*. Znamy odpowiedzi na Bablowskie pytania i wiemy, że pisarz je przeczuwał. Dlatego w sztuce kłębi się witalna bujność, zmysłowość, nadmiar, pełnia życia i użycia, zgodnie z samą zasadą istnienia Odessy, owego – jak to określał nasz zruszczony rodak, Osip Sękowski „...jednego z przedmieść Konstantynopola, porwanego burzą z brzegów Bosforu i wyrzuconego na pchlisty step Rosyjskiej Monarchii". Jest w przyrodzie taki przedłużony moment o pogodnym zachodzie słońca, kiedy wszystko wydaje się zastygać w miodowym złocie ukośnych promieni niby nadrealnie wyrazista płaskorzeźba. To moment przed zmierzchem. Takim pożegnalnym światłem nasycona jest sztuka Babla. Ku końcowi to światło dogasa. „Coraz niżej zapadają się płonące lasy zmierzchu..." Gesty ludzkie nabierają zagadkowej wyrazistości. Wszystko staje się jakby hieratycznym misterium. Uczestniczymy w stypie. Ludzie ze sceny odprawiają ją sami po sobie. Są w swej życiowej bujności już martwi, choć jeszcze o tym nie wiedzą. Nadchodzi noc i płonące lasy zmierzchu zapadają w mrok. (...)

z programu do realizacji *Zmierzchu* w Teatrze im. Horzycy w Toruniu

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI

ISAAK BABEL (tekst z 1962 r., fragmenty)

Los desastres (y las glorias) de la guerra

W *Żydzie Gedalim*, jednym z dziewięciu opowiadań (...) z *Konnej Armii*, toczy się rozmowa między handlarzem starzyzny w Żytomierzu a autorem.

„- Rewolucja: my jej powiemy, że tak; ale mielibyśmy może powiedzieć szabesowi, że nie? - zaczyna Gedali.

- Tak! krzyczę rewolucji, krzyczę jej, że tak, ale ona nie pokazuje się Gedalemu na oczy i posyła tylko naprzód strzelaninę...

- Światło słoneczne nie przenika w tego, kto ma oczy zamknięte - odpowiadam staruszkowi - ale my otworzymy oczy nawet tym, co nie chcą widzieć...

- Polak mi zamknął oczy - rozlega się ledwie dosłyszalny szept starego - Polak jest złym psem. Polak łapie Żyda i wyrywa mu brodę, och, jaki pies! Ale teraz go biją, złego psa. To tak, to jest rewolucja. I kiedy ten, który pokonał Polaka mówi do mnie: „Sprzedaj taniej twój gramofon, Gedali...", ja odpowiadam rewolucji: „Pani złota, ja jestem wielkim amatorem muzyki, ja kocham muzykę...". A ona na to: „Ty, Gedali, co ty możesz wiedzieć o kochaniu? Ja ciebie każę rozstrzelać i wtedy zmądrzejesz, bo ja nie mogę się obejść bez strzelania, ja rewolucja...

- Ona nie może się obejść bez strzelania, Gedali - mówię staruszkowi - bo ona jest rewolucją.

- Ale Polak strzelał, mój drogi panie, bo on był kontrrewolucją... A wy strzelacie, bo wy jesteście rewolucją. Ale rewolucja to jest zadowolenie. A zadowolenie nie lubi, kiedy są w domu sieroty. Dobry człowiek robi dobre rzeczy. Rewolucja jest dobrą rzeczą zrobioną przez dobrych ludzi. Ale dobrzy ludzie nie zabijają. Znaczy się, że rewolucję robią źli ludzie. A Polacy też są złymi ludźmi. No to kto powie Gedalemu, z której strony jest rewolucja, a z której kontrrewolucja? Ja studiowałem Talmud, lubię księgi Majmonidesa. I są w Żytomierzu inni, co im nie brakuje oleju w głowie. I teraz my wszyscy, ludzie uczeni w piśmie, rzucamy się plackiem na ziemię i krzyczymy: „Gewałt! Kuda polazła ta błogosławiona rewolucja, co się z nią dzieje?"

- Zbliża się szabes – mówi z powagą Gedali – i Żydzi muszą iść do bóżnicy. Panie towarzyszu, przywieźcie nam do Żytomierza trochę dobrych ludzi. Och, bieda w naszym mieście, wielka bieda! Przywieźcie nam dobrych ludzi, a my im oddamy wszystkie nasze gramofony. Nie jesteśmy ciemni jak tabaka w rogu. Międzynarodówka, my wiemy, co to jest Międzynarodówka. Ja chcę, żeby była Międzynarodówka samych dobrych ludzi, ja chcę żeby spisali każdą żywą duszę i dali jej tałończyk pierwszej klasy. Naści, kochanieńki, jedz i używaj życia! Wy, panie towarzyszu, nie wiecie nawet z jaką omastą je się Międzynarodówkę...

- Je się ją z prochem - odpowiadam staruszkowi - i polewa się ją najlepszą krwią..."

(...) w sercu jej [*Armii Konnej*] autora odbywa się coś w rodzaju ustawicznej rozmowy między Żydem, kozakiem a rewolucjonistą. Babel nie podziela niby żydowskiego sceptycyzmu handlarza starzyzny w Żytomierzu, wie niby dobrze, „z której strony jest rewolucja, a z której kontrrewolucja", chyli z pokorą głowę przed apokalipsą wojny i rewolucją jako krwawym, lecz nieuniknionym zmartwychwstaniem Historii, przed wszystkimi, którzy po łokcie urabiają sobie ręce w okrutnym dziele zabijania, by „wyłuskać migdał z łupiny"; a przecież, gdy cwałuje naprzód wśród czerwonych jeźdźców

Uczestnicy nadzwyczajnej sesji wyjazdowej rewolucyjnego Trybunału Wojennego 1 Armii Konnej, zwołanej w celu zbadania przypadków bandytyzmu w oddziałach

Budionnego, słowa Gedalego pędzą wraz z nim jak przyrośnięty z tyłu do siodła nieodstępny cień, każąc mu w pewnej chwili wykrzyknąć: „Kronika tylu codziennych zbrodni dławi mnie bez wytchnienia na podobieństwo wady serca". Babel rozumie, że dla kozaków wojna jest wyłącznie zawodem czy atawistycznym powołaniem, a nie obowiązkiem nałożonym przez ideologię, kocha ich za to w duchu, cierpi, że nie odwzajemniają jego miłości i uważają go za nasłanego przybłędę, chciałby ich naśladować „modląc się do losu o najprostszą ze zdolności – zdolność zabicia człowieka"; a przecież prawdziwa solidarność łączy go nie z zabijającymi, lecz z zabijanymi. Babel drży na widok okropności wojennych, marzy o „świecie bez wrogów", a równocześnie jego „zajęcze serce" przepełnione jest podziwem dla porywów kozackiego męstwa. Babel powtarza jak wyuczony pacierz, że „rewolucja nie może się obejść bez strzelania" i że trzeba „otworzyć oczy nawet tym, co nie chcą widzieć" a zaraz potem pogrąża się w zadumie i jakiś ukryty głos odzywa się w nim tymi słowy o Żydach galicyjskich i wołyńskich: „Ich zdolność do cierpienia miała w sobie posępną wielkość". Babel to wywyższa się bezwiednie nad żołnierzy Budionnego jako Żyd i rewolucjonista, to przeżywa wobec nich wszystkie katusze kompleksu niższości jako niegodny kozak na przyczepkę. Babel stara się „jeść Międzynarodówkę z prochem i najlepszą krwią", ale ciągle zbiera mu się na wymioty. To nieustające ani na chwilę kłębowisko sprzeczności sprawia, że *Konna Armia* jest książką nadzwyczajną: jakbyśmy na każdej stronicy dotykali dłońmi obnażonego serca ludzkiego – gorącego, rozdygotanego, miotanego wieloma namiętnościami naraz. Wymiar „rewolucyjny", dodany do wymiarów „żydowskiego" i „kozackiego", tłumaczy tę szczególną fakturę prozy Babla, w której widać wątki epicko-heroiczne (surowe a nawet okrutne, dramatyczne, oschłe, esencjalne), przeplatające się z niewiarygodną naturalnością z wątkami sentymentalno-lirycznymi (tu i ówdzie nie bez barokowej ozdoby oka błyszczącego żartem lub zaszklonego łzą). Czytając 35 opowiadań *Konnej Armii*, myśli się często o 82 planszach Goi. Tyle tylko, że do *Los desastres de la guerra* należy dodać szeptem: *y sus glorias**.

* *Okropności wojny... i jej blaski*

Blask i nędza Mołdawanki

W Mołdawance, żydowskiej dzielnicy Odessy, spotykamy innego Babla. (...)

„Policja kończy się tam, gdzie zaczyna się Benia Krzyk" – nie koronowany „król" Mołdawanki, bandyta i galant w jednej osobie. Najlepiej wybrać z różnych *Opowiadań odeskich* kilka fragmentów i ułożyć je w mozaikę. Epilog zaślubin Dwojry Krzyk, siostry „króla"

„A kiedy Benia wrócił do domu, na dworze gasły już latarenki i na niebie zapalał się brzask. Goście się rozeszli, a muzykanci drzemali z głowami dotykającymi szyjek basetli. Tylko ogromna Dwojra nie miała zamiaru spać. Popychała oburącz swego maleńkiego i odrętwiałego z lęku męża w stronę drzwi małżeńskiej sypialni i spoglądała nań żarłocznie, jak kot, który trzymając w pysku mysz z lekka próbuje jej zębami".

Pogrzeb biednego Muginsztejna, zabitego przypadkowo przez Sawkę Bucisa z bandy Beni; pogrzeb urządzony na koszt „króla":

„O ten pogrzeb może pan spytać cmentarnych żebraków. Niech pan spyta szamesów z synagogi, handlarzy koszernym drobiem, albo staruch z drugiego przytułku. Takiego pogrzebu Odessa jeszcze nie widziała, a świat już nie zobaczy. Stójkowi

Wiktor Weksler, grafika inspirowana *Opowiadaniami odeskimi* Babla. *Ze zbiorów Muzeum Literatury w Odessie*

tego dnia wdziali niciane rękawiczki. W synagogach umajonych zielenią i otwartych na roścież płonęła elektryczność. Na białych koniach zaprzężonych do karawanu kołysały się czarne pióropusze. Sześćdziesięciu chórzystów szło na czele orszaku. Chórzyści byli chłopcami, ale śpiewali dziewczęcymi głosami. Zawiadujący synagogą przekupnie koszernego drobiu prowadzili ciocię Pesię pod ręce. Za nimi szli członkowie związku starozakonnych biuralistów, a za starozakonnymi biuralistami – ad-

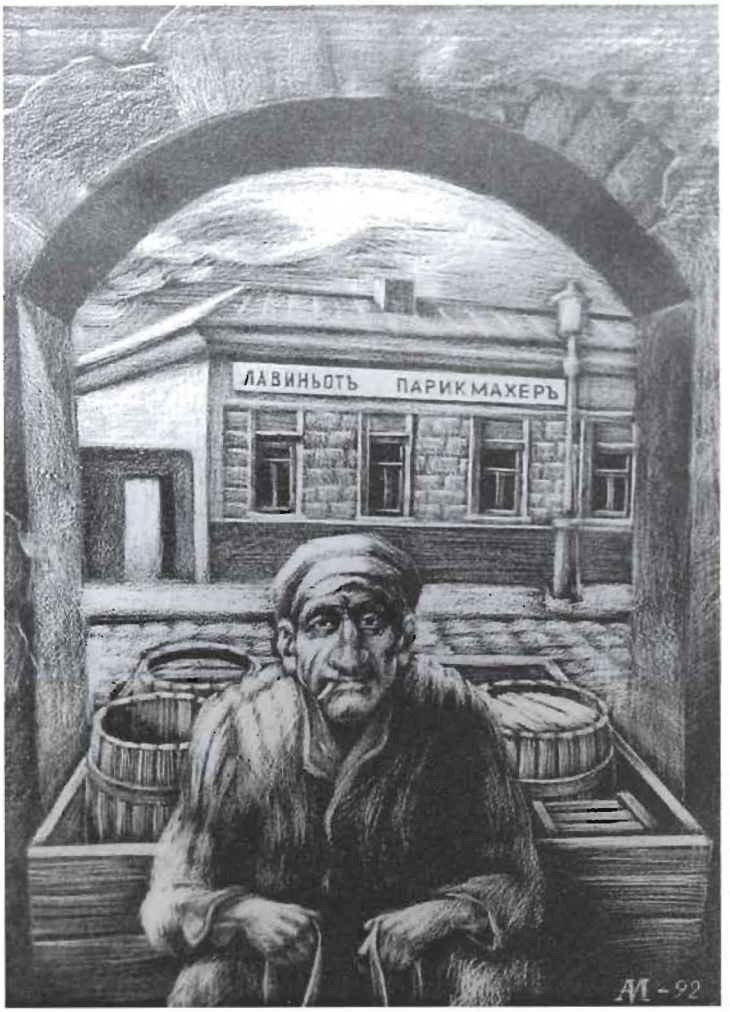

Aleksander Mielniczenko *Odessa Babla. Ze zbiorów Muzeum Literatury w Odessie*

wokaci, lekarze i dyplomowane akuszerki. Z jednego boku cioci Pesi kroczyły handlarki kur ze Starego Bazaru, a z drugiego honorne mleczarki z Bugajewki okręcone pomarańczowymi szalami. Mleczarki tupały nogami, jak żandarmi na defiladzie podczas galówki. Od ich szerokich bioder bił zapach morza i mleka. A z tyłu wlekli się oficjaliści Ruwima Tartakowskiego. Było ich stu albo dwustu, albo i dwa tysiące. Nosili czarne surduty z jedwabnymi klapami i nowe buty, które popiskiwały jak prosięta w worku".

Baśka, córka furmana Gracza, ogląda wieczór na Mołdawance:

„Siedziała na ławce i szyła sobie wyprawę. Kobiety w ciąży siedziały obok niej, zwały płótna obsuwały się z jej potężnych rozkraczonych kolan, ciężarne baby nabrzmiewały różnymi różnościami, jak krowie wymię nabrzmiewa na pastwisku różowym mlekiem wiosny, a przez ten czas ich mężowie, jeden po drugim, wracali z pracy. Mężowie pyskatych żon wyżymali pod kranem swoje rozczochrane brody, ustępując potem miejsca garbatym staruchom. Staruchy kąpały w korytach tłuste niemowlęta, klepały wnuków po lśniących pośladkach i zawijały ich w swoje stare halki. I oto Baśka z Tulczyna zobaczyła życie Mołdawanki, matki naszej szczodrej, życie zapchane cyckającymi niemowlętami, suszącymi się szmatami, nocami poślubnymi pełnymi podmiejskiego szyku i żołnierskiej wytrwałości".

Nocami nad Mołdawanką „księżyc harcował wśród czarnych obłoków, jak zbłąkany cielak". Cmentarz żydowski w Odessie ze znacznie późniejszego opowiadania *Koniec przytułku*:

„Stary czeladnik krawiecki demonstrował swemu zwierzchnikowi stuletnią historię Odessy, spoczywającą pod granitowymi płytami. Pokazał mu pomniki i grobowce eksporterów pszenicy, maklerów okrętowych i kupców, którzy zbudowali rosyjską Marsylię tam, gdzie stała wioska Hadżibej. Tu oto leżeli, twarzami ku wrotom, wszyscy Aszkenazowie, Hessenowie i Efrussowie – kutwy z polorem, hulaki z żyłką do filozofii, twórcy odeskich fortun i anegdot. Leżeli pod nagrobkami z labradoru i różowego marmuru, odgrodzeni szpalerem kasztanów i akacji od plebsu stłoczonego pod murami".

Plebs, stłoczony po śmierci pod murami cmentarza żydowskiego w Odessie, a za życia w drewnianych domkach Mołdawanki, jest bohaterem tego cyklu opowiadań Babla.

Żyje często w nędzy, ale zawsze w blasku roznieconym magicznymi fajerwerkami swego piewcy. Plebs zawadiacki, skory do bitki i do wypitki, z żyłką do filozofii nie ustępującą w niczym karmazynom i hulakom z bogatych kamienic, odmalowany kolorami z palety podobnej do pawiego ogona. Babel nie boi się tu przesady, jak linoskoczek balansuje zwinnie na pograniczu karykatury realistycznej i romantycznej bajki plebejskiej, co pewien czas wykonuje *salto mortale* z koziołkami w rejony czystej groteski, znowu ląduje cudem na lince, przywraca ciału równowagę z pomocą pstrokatego parasola, śmieje się do rozpuku, jest w swoim żywiole jak oszalały włoski aktor tragiczny z opowiadania *Di Grasso*. (...) Alchemia poetycka, którą wykarmiły wspomnienia dzieciństwa, daje życiodajny oddech tej feerii ludowej, wykrzesanej z żydowskiej nędzy.

Babel kochał Odessę i Mołdawankę tak, jak tylko pisarz potrafi kochać pierwsze źródło swej inspiracji. Wielokrotnie potem, w okresie milczenia lub ugorowania, wracał myślami (a nieraz i fizycznie) tam, gdzie narodził się jego pęd do opowiadania historii, które – jak głosi zakończenie Lubki Kozaka – zamierzał „opowiedzieć wszystkie po kolei, bo to bardzo ciekawe historie".(...)

Nagrobek

Gdyby na cmentarzu żydowskim w Odessie, który tak często występuje w opowiadaniach Babla, postawiono kiedyś jego symboliczny nagrobek, powinny się na nim znaleźć cztery napisy.

Z listu do matki: „W życiu bywają dni smutne i dni wesołe, ale nie trzeba obsmarowywać wszystkiego na czarno. Powinniśmy smucić się tym co smutne, a weselić tym co wesołe. Najprostsza to i jednocześnie najważniejsza filozofia". Gdyż był człowiekiem dobrym i – choć „miał jesień w sercu" – z natury pogodnym, przekonanym, że „ludzie są dobrzy, ale wyuczono ich, że są źli i oni w końcu uwierzyli".

Z dramatu *Zmierzch*: „My wiemy, aż nazbyt dobrze wiemy, że nikt drogi życia nie wybrukował, nikt nie ponastawiał ławek na tym długim szlaku, i przez to, że wielkie tłumy ludzkie tą drogą już przeszły, nie stała się ona lżejsza, stała się jeszcze cięższa". Gdyż wbrew swym własnym zapewnieniom był rewolucjonistą wątpiącym, podatnym na przypływy „żydowskiego sceptycyzmu"

Z Biblii: „Siła jest złakniona, a tylko smutek gasi pragnienie serca" Gdyż kochał ten tajemniczy werset i, jak to widać z jego listów, nie przestawał wciąż krążyć wokół swego „ex-Boga".

Z opowiadania *Guy de Maupassant*: „Jego dzieła były pięknym grobowcem ludzkiego serca". Gdyż zasłużył na takie samo określenie jako rosyjski uczeń wielkiego pisarza francuskiego.

Gustaw Herling-Grudziński *Godzina cieni*,
Wydawnictwo ZNAK, Kraków 1991

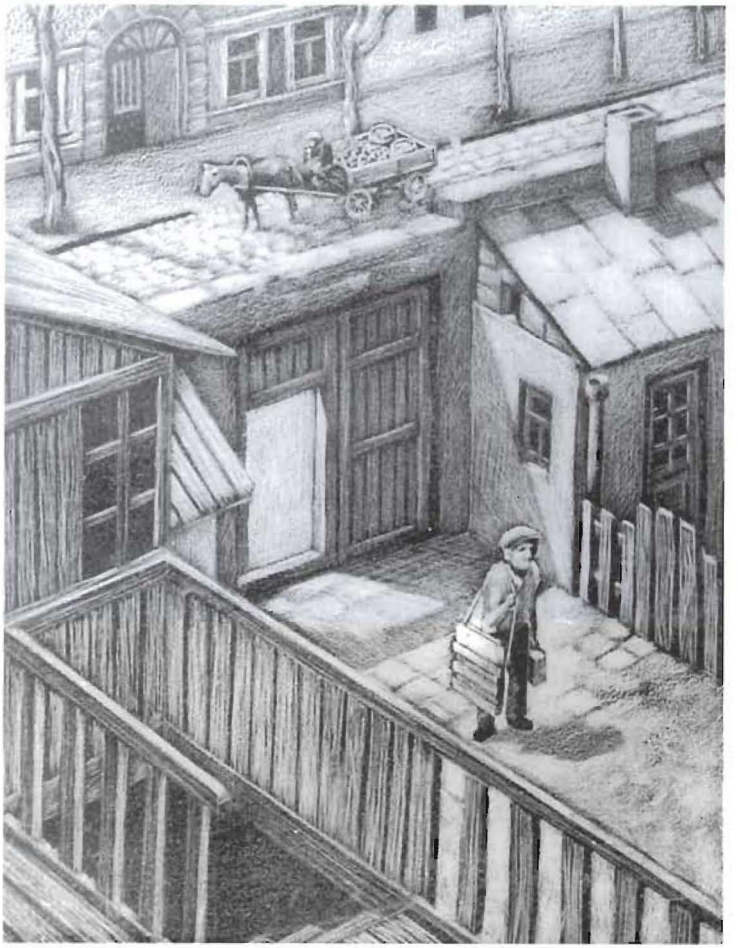

Aleksander Mielniczenko *Odessa Babla. Ze zbiorów Muzeum Literatury w Odessie*

ODESSA IZAAKA BABLA

Kawiarnia „Frankoni" w Odessie. *Ze zbiorów Odeskiego Muzeum Literatury*

Spektaklowi towarzyszy wystawa „Odessa Izaaka Babla", która jest próbą przywołania atmosfery starej Odessy, miasta, w którym Babel się urodził, do którego zawsze wracał i które dla niego było tym, czym dla Odysa Itaka. Jest to też próba pokazania dzisiejszej Odessy, miejsc związanych z Bablowską biografią i znanych nam z jego *Opowiadań odeskich*.

Na wystawie wykorzystano fotokopie archiwaliów z Odeskiego Muzeum Literatury i Odeskiego Muzeum Historycznego.

Dziękujemy serdecznie pani **Tatianie Liptudze**, dyrektorowi Odeskiego Muzeum Literatury oraz wszystkim **pracownikom** tego Muzeum za ogromną, bezinteresowną pomoc okazaną nam w Odessie.

Wrocławski Teatr Współczesny
im. Edmunda Wiercińskiego
50-132 Wrocław
ul. Rzeźnicza 12
tel. 344-32-76, 344-37-62

Biuro Obsługi Widzów przyjmuje rezerwacje i zamówienia na bilety indywidualne i zbiorowe codziennie w godzinach 9.30-15.30.
Tel./fax 344 37 62, tel. 344 32 76 w. 130

Kasa biletowa czynna codziennie (oprócz poniedziałków) w godzinach 9.00-13.00 i 17.00-19.00;
w soboty i niedziele w godzinach 17.00-19.00.
Tel. 344 32 76 w. 125 (od 17 kwietnia 1999)

Informacje o teatrze w Internecie:
www.wroclaw.plan.pl;
www.rej.com.pl;
www.projekt.rej.com.pl

O Wrocławiu w Internecie

WROCŁAWSKI
INFORMATOR
INTERNETOWY

www.wroclaw.plan.pl

OPEL

AUTOSERWIS DOLNY ŚLĄSK L & M
SPÓŁKA Z O.O.

53-015 WROCŁAW, ul. Karkonowska 50, tel./fax (071) 362 85 13

Miejsce na Twoją reklamę.
Zapraszamy.

SPÓŁKA AKCYJNA
PZU
ROK ZAŁ. 1803

BRE

BRE BANK SA

BANK ROZWOJU EKSPORTU
ODDZIAŁ we WROCŁAWIU

50-010 Wrocław, ul. Podwale 63
tel. (071) 372 33 46, 372 34 72, fax (071) 44 60 56

Paola®

PRODUCENT SOKÓW, SYROPÓW OWOCOWYCH,
NAPOJÓW, KONCENTRATÓW
52-327 Bielany Wrocławskie
ul. Wrocławska 52, tel./fax (071) 311 27 31

Izaak Babel

ZMIERZCH

(Zakat)

Przełożył Jerzy Pomianowski

Obsada:

Mendel Krzyk właściciel przedsiębiorstwa przewozowego	**Zdzisław Kuźniar**
Nechama jego żona	**Marlena Milwiw**
Benia młody galant	**Maciej Tomaszewski**
Lowka huzar, urlopnik	**Rafał Lubos**
Dwojra stara panna	**Elżbieta Golińska**
Arie-Lejb szames w bożnicy furmańskiej	**Bogusław Kierc** (gościnnie)
Nikifor starszy wozak u Krzyków	**Zbigniew Górski** (gościnnie)
Iwan Piatirubel kowal, przyjaciel Mendla	**Bolesław Abart**
Ben Zcharia rabin przedmieścia Mołdawanka	**Hilary Kurpanik**
Fomin dostawca	**Jacek Pluta**
Jewdokia Potapowna Chołodenko handluje drobiem na rynku opasła starucha z krzywym bokiem pijaczka	**Irena Rybicka** **Ewa Szykulska** (gościnnie)

Marusia jej córka	**Beata Rakowska**
Riabcow właściciel traktierni	**Stefan Popkowski**
Mitia kelner w traktierni	**Michał Wierzbicki**
Miron Popiatnik flecista z traktierni Riabcowa	**Jacek Grysko** (student Akademii Muzycznej we Wrocławiu)
Madame Popiatnik jego żona	**Bożena Krzyżanowska**
Urusow pokątny doradca, grasejuje	**Arkadiusz Głogowski**
Semen łysy chłop	**Jacek Deleżyński**
Bobriniec hałaśliwy Żyd, hałasuje, bo bogaty	**Gracjan Kielar**
Wajner bogacz, cierpi na wadę wymowy	**Medard Plewacki**
Madame Wajner bogaczka	**Irena Dudzińska**
Kłasza Zubariowa baba w ciąży	**Kinga Zabokrzycka**
Mesje Bojarski właściciel interesu z gotową konfekcją pod firmą „Szedewr"	**Krzysztof Kuliński**
Prostytutka	**Małgorzata Napiórkowska**
Sieńka Tupacz przyjaciel Beni	**Wojciech Kuliński**
Kantor w synagodze	**Hilary Kurpanik**
Dziewczyna Lowki	**Renata Kościelniak**
Ciocia Pesia	**Małgorzata Korbecka**
Dziewczyny w traktierni	**Anna Grygorcewicz** **Karolina Jóźwiak**
Herbaciarz	* * *
Chłopiec z grubymi łydami	**Piotr Łukawski** (student PWST we Wrocławiu)
Malec ze skrzypcami	**Piotr Gąsieniec** **Adam Porębski** **Kajetan Statkiewicz** (uczniowie Państwowych Szkół Muzycznych we Wrocławiu)
Chór ślepców	**Rafał Chalabala** **Jacek Kapica** **Radosław Kot** **Sylwester Różycki** **Grzegorz Szachnowski** (studenci Akademii Muzycznej we Wrocławiu)

Rzecz dzieje się w Odessie w 1913 roku.

Reżyseria	**KRYSTYNA MEISSNER**
Scenografia	**ANDRZEJ WITKOWSKI**
Muzyka	**ZBIGNIEW KARNECKI**
Ruch sceniczny	**LESZEK CZARNOTA**

Asystent reżysera	**Gracjan Kielar**
Inspicjent	**Halina Lis-Olszewska**
Sufler	**Danuta Onuferko**

Solowe partie wokalne **Bożena Krzyżanowska**

Nagrania dokonano w studio nagrań Teatru Polskiego we Wrocławiu.

W spektaklu wykorzystano fragmenty *Opowiadań odeskich* Babla w przekładzie Jerzego Pomianowskiego oraz fragmenty *Biblii*.

Kierownik techniczny	**Bronisław Holak**
Asystent scenografa	**Bajka Tworek**
Brygadzista sceny	**Marian Wołczecki**
Główny akustyk	**Maciej Prosek**
Światło	**Zbigniew Sus**
Główny rekwizytor	**Danuta Wilk**
Pracownie: krawiecka	**Joanna Jąkalska**
	Zenon Małecki
modelatorsko-malarska	**Stanisław Wasluck**
tapicerska	**Bogusław Urbaniak**

Kierownik Biura Obsługi Widzów	**Elżbieta Łozińska**
Koordynator pracy artystycznej	**Halina Krawczyk**
Kierownik działu literackiego redakcja programu	**Anna Błaszczak**
Opracowanie graficzne	**Studio Grafiki Reklamowej IMPRESJA**

W programie wykorzystano również zdjęcia z następujących pozycji:
Wspomnienia o Bablu, Moskwa 1989;
Witalij Szentalinskij *Wskrzeszone słowo*, Czytelnik, Warszawa 1996;
Izaak Babel *Dziennik 1920*, Czytelnik, Warszawa 1990.

Fragmenty *Opowiadań odeskich* w eseju Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w przekładzie Jerzego Pomianowskiego.